Rok XXXV | Niedziela 11 marca 1928 | Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. | Nr. 11

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna razem z dodatkiem kaznodziejskim 24 zł., — kwartalna 6 zł. Zagranicą rocznie 29 zł. Numer poj. 50 gr. **Cena ogłoszeń:** 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują: *X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.*

Redakcja: Lwów, Plac Trybunalski 1. **Administracja:** ul. Ormiańska 13. **Konto czekowe P. K. O.** Warszawa Nr 151.755. Rękopisów nie zwraca się.

Dlaczego Watykan nie bierze udziału w światowych konferencjach wyznaniowych?

Po okazaniu się ostatniej encykliki Ojca św. Piusa XI w sprawie jedności kościołów, wybuchła w krajach protestanckich, zwłaszcza w Anglji i Ameryce, ogromna burza, przeciw papieskiemu orzeczeniu. Treść wspomnianej encykliki do katolickich biskupów uznano tam jako prowokację przeciwko usiłowaniom zjednoczenia protestanckich kościołów, zaś w niezliczonej ilości protestów postawiono pytanie: „Jeżeli Rzym dąży naprawdę do jedności chrześcijańskich wyznań, dlaczego nie przyłączy się do protestanckich usiłowań, uwydatnionych szczególniej na konferencjach i zjazdach wszechświatowych w Sztokholmie i Lozannie?"

Jakkolwiek wspomniana encyklika jasno i stanowczo odpowiada na postawione pytanie, to jednak wrogowie Stolicy Apostolskiej widzą i czytają w niej tylko to, co im odpowiada, przeoczają zaś wszystko, co się sprzeciwia ich poglądowi na dotyczącą kwestję.

Ojciec św. stwierdza przedewszystkiem, że Kościół rzymsko-katolicki naukę wiary, otrzymaną od swego Boskiego Założyciela, nieprzerwanie od czasów apostolskich po dzień dzisiejszy wiernie nienaruszoną przechował. Na podstawie historji i dowodów z Biblji wykazuje najwyższy Pasterz, że Kościół katolicki, jedyny prawdziwy następca Zwierzchnika apostołów, jest pełen świadomości i niezachwianej wiary objawionej od Boga. Byłoby zatem haniebną zdradą, gdyby ów depozyt wiary, względnie prawdziwość Boskich objawień, poddał dyskusji lub powątpiewaniu o ich prawdziwości. Musiałoby jednak do tego przyjść, gdyby Kościół katolicki oficjalnie wespół z innemi wyznaniami zasiadł przy stole obrad, uznając temsamem równouprawnienie błędu i prawdy.

Protestanci, broniąc siebie, wskazują na dawniejsze sobory, na których właśnie wszelkie przeciwieństwa i różnice w rzeczach wiary i obyczajów poddawane były osądzaniu zebranych Ojców Kościoła.

Zapominają oni jednak, że na ówczesnych zjazdach chodziło o zagadnienia nie rozstrzygnięte, o kwestje otwarte, nie sprecyzowane. I tak np. na soborze nicejskim chodziło o określenie nauki o Bóstwie Chrystusowem, na soborze florenckim o prymat papieża; Arjusz mógł w Nicei bronić swego błędu, bo artykuł wiary o Bóstwie Chrystusowem nie był wówczas jeszcze podniesiony do dogmatu: stało się to dopiero wskutek uchwał i wyroku wspomnianego soboru.

Dziś stosunki zupełnie się zmieniły. Pod wspólne narady i dyskusje musianoby poddać naukę wiary, pod każdym względem ustaloną i sprecyzowaną. Bez takich roztrząsań nie dałaby się wogóle konferencja wspólna pomyśleć. Szanse obu stron nierówne. Z jednej strony nauka katolicka jednolita, niewzruszona, taka, jaką Kościół katolicki w jasnych dogmatach podaje, nie mogących ani o jotę, ani o włos być zmienionymi, z drugiej zaś cały szereg teoryj protestanckich, wzajemnie się zwalczających i wykluczających, a które nie potrzebują, jak nauka Arjusza, nowego wyroku, bo już dawno przez nieomylny Kościół jako błędne zostały potępione. Stanowisko to Kościoła katolickiego nie jest tylko teoretyczne, ale bije ono w oczy w codziennem życiu. Przed kilku laty odbyła się w Malines, siedzibie prymasa Belgji, wspólna narada między przedstawicielami Kościoła anglikańskiego i katolickiego. Konferencja owa miała, jak się zdawało, wszelkie szanse powodzenia, a jednak rozbiła się, nie dając pozytywnych wyników. Stało się to właśnie z powodu zasadniczych przeciwieństw pomiędzy katolicką a protestancką nauką. Ponieważ Credo anglikańskie już dawniej zostało przez Kościół katolicki potępione, przeto nie mogło być mowy o żadnym kompromisie, oznaczałoby to bowiem osłabienie siły katolickiego dogmatu i zgodę na obojętność religijną. Do unji byłoby w tym wypadku doszło tylko w takim razie, gdyby lord Halifax, przedstawiciel anglikańskiego high church, poddał się bez zastrzeżeń

katolickim zasadom wiary. Wprawdzie konferencja owa miała charakter czysto prywatny i niezapomniany kardynał Mercier nie miał żadnych pełnomocnictw od Ojca św., jednakowoż obrady owe są dla idei unji kościołów wymownym komentarzem. Wszelkie też tego rodzaju rozmowy czy konferencje, jak wspomniana konferencja w Malines, noszą zawsze charakter i cechy rozmów prywatnych, nie zaś oficjalnych poczynań Watykanu.

Takie same znaczenie mają oficjalne wizyty akatolików u Ojca św. Papież udziela niejednokrotnie swego błogosławieństwa podczas takich posłuchań, jak go udzielił i lordowi Halifax, nie oznacza ono jednak wcale zrezygnowania z raz zajętego stanowiska na podstawie dogmatu o nieomylności świętego katolickiego Kościoła. Wizyty owe, czy posłuchania, są jedynie dowodem, że wiara w powrót zbłąkanych owieczek do ojcowskiej owczarni jest ciągle żywą i mocną, czego dowodem modlitwy o zjednoczenie kościołów, t. j. o powrót zbłąkanych do Kościoła katolickiego.

X. Władysław Dubaniowski.

O ustrój naszego szkolnictwa.

W Berlinie powstaje studio Piscatora, gdzie dzieło dramatyczne przed wystawieniem, a nawet w czasie powstawania poddawane ma być próbie, czy i o ile scenicznym odpowie efektom. U nas reformy szkolne sypią się jak z roku obfitości, ale bez tej myśli podstawowej, jak też wejdą i przystosują się do szkoły, tworzy się je z samej chęci tworzenia, by dać folgę rozprężliwemu parciu zazwyczaj jakiejś podniety ubocznej. W początkach odzyskanej niepodległości parła do reform niechęć, strojąca się w maskę antiniemieckości, — przecież grekę obwoływał jeden z zapalonych zwolenników reformy jako wymysł niemiecki, z którym co prędzej skończyć należy. Z tym motywem patrjotycznym zlał się z kolei motyw społeczny, kasujący w imię demokratyzmu wszelkie wyższości, które płyną z wykształcenia humanistycznego, dającego burżujnej inteligencji przewagę nad proletarjatem. Tej fantasmagorji przychodzi w pomoc obecnie wzgląd gospodarczy, który ma wytworzyć system takiego przelewania się warstw społecznych, że najniższe wypłyną w górę jak oczka tłuszczu na powierzchnię płynną.

Nie kwestjonując dobrej woli, jaka dyktuje owe pomysły, mimowoli przychodzi zapytać się, skąd popadliśmy w takie odmęty doktrynerstwa. Bo przecież i twórcy owych pomysłów dobrze wiedzą, że mieliśmy gimnazjum, które czyniło zadość potrzebom społeczeństwa całego, nie wyłączając nikogo, kto miał chęć i zdolności do wspinania się drogą nauki choćby na najwyższe szczeble hierarchji społecznej, w szlachetnej emulacji służenia dobru ogólnemu. Prawda, nie wszystkie zabory czasu podziałów miały taką szkołę średnią, ale stąd przecież nie racja, by niwelować wszystko podług wskaźnika niższego. Przyjdzie raczej uznać, że to szamotanie się z coraz to nowemi reformami, jest objawem powojennej psychozy, szukającej ujścia w płynności zmian. Stąd ta kalejdoskopowość pomysłów, która dość wyraźnie wskazuje, że nie nadszedł jeszcze czas na budowę systemów pedagogicznych i że budowniczych nam widocznie brak. Stąd tyle zastrzeżeń i wątpliwości w sądach z jakiemi spotyka się ostatni projekt ustawy o ustroju szkolnictwa. Dawno nie było u nas tak rzeczowej dyskusji na ten temat. Ale bo też wiele powodów ją podsycało. Już to, że w przedmowie projektu (nawiasem mówiąc, najlepiej na-

---

Wrażenia z podróży do Ziemi Św.

(Ciąg dalszy).

Początkowo kościół anglikański i ewangelicki pruski pracowały zgodnie razem i miały wspólne zbory na nabożeństwa. Z czasem jednak skutkiem różnic w poglądach religijnych i narodowościowych przyszło między anglikanami i właściwymi protestantami niemieckimi do rozdziału, tak iż obecnie mają osobne domy modlitwy, szkoły, szpitale i ochronki. Kościół anglikański ma nawet w Jerozolimie swego własnego biskupa, który w ostatnich czasach powojennych występuje jako oficjalny przedstawiciel religji anglikańskiej. Protestanci dla nadania sobie większej powagi wśród innych wyznań chrześcijańskich w Palestynie myślą również o utworzeniu swego patrjarchatu. Utrzymuje się pogłoska, że pierwszym patrjarchą protestanckim w Jerozolimie zostanie arcybiskup z Upsali Soederblom, znany ze swej działalności na polu zjednoczenia kościołów protestanckich. Anglja po objęciu rządów w Palestynie popiera oczywiście działalność protestantów angielskich ze szkodą luteranów niemieckich.

Do protestantów zaliczyć także należy oprócz wymienionych wyżej kościołów anglikańskich i luterańskich także niektóre sekty wyrosłe na gruncie protestantyzmu a mianowicie: templarjuszy, adwentystów, kwakrów i amerykańską Ymkę.

Templarjusze, wypędzeni z Niemiec, przybyli w drugiej połowie 19 wieku do Palestyny i założyli w kilku miastach (Jerozolimie, Jaffie i Haifie) kwitnące kolonie rolnicze. Liczba ich wynosi około $1\frac{1}{2}$ tysiąca. Gmina adwentystów znajduje się w Jerozolimie a kwakrów w Ramalla. Po wojnie żywą działalność w Palestynie rozwija Ymka. Liczba wszystkich protestantów wynosi w Ziemi Świętej od 7—8 tysięcy. Anglikanów ma być około 4500, reszta przypada na protestantów niemieckich, presbiterjanów, templarjuszy i innych.

Działalność patrjarchatu łacińskiego w Jerozolimie.

Po tych wstępnych uwagach, odnoszących się do historji chrześcijaństwa i obecnego stanu kościołów chrześcijańskich w Palestynie, przechodzę zkolei do skreślenia działalności patrjarchatu łacińskiego w Jerozolimie. Powstał on, jak to już wyżej zaznaczyłem, w czasie wypraw krzyżowych. Po upadku królestwa łacińskiego w Ziemi Świętej był on aż do r. 1847 tylko tytułem, udzielanym przez papieży dostojnikom kościelnym, mieszkającym poza Palestyną. Po nastaniu w Ziemi Świętej spokojniejszych czasów wskrzesił Pius IX zaraz z początkiem swych rządów dawny patrjarchat, który wśród niezwykle trudnych warunków spełnia po dziś dzień swą religijno-kulturalną misję wśród mieszkańców Przed- i Zajordania.

pisanej z całego eleboratu minister oświecenia zwraca się po raz pierwszy z zachętą do zabrania głosu w sprawie projektowanej ustawy, przychylnie usposabia każdego, komu nie jest obojętna sprawa wychowania publicznego. Powtóre, rozległość widnokręgu, który projekt zatacza, jest tak wielka, że daje pole do wypowiedzenia się każdemu, kto jakąkolwiek szkołę ukończył i wyrobił sobie pogląd na jakość szkoły najbardziej nam potrzebnej. Tą miarą oceniając projekt, znalazłoby się go w dziwnem odosobnieniu. Wszyscy, którzy zabierają głos, widzą cel szkoły gdzieindziej, z czego wniosek najprostszy, że nad zarysem reformy zawisło widmo nierealności. Poparły to rzeczowe argumenta znawców szkolnictwa, stwierdziły zbiorowe enuncjacje uniwersytetów i instytucyj naukowych. Jednogłośnie opinja sfer kompetentnych zwraca się przeciwko założeniom projektu, jakoby sama szkoła powszechna nawet przy najwyższej organizacji lat siedmiu odpowiedzieć mogła potrzebom społeczeństwa tak kulturalnie zaawansowanego jak nasze. W konsekwencji logicznej te same sfery oświadczają się gorąco za utrzymaniem dotychczasowego gimnazjum 8-letniego jako wypróbowanego typu szkoły, które godzi nasze tradycje z postępem czasu, uzdolnia wychowanka do wszystkich zadań, jakie czekają go w życiu, jest probierczą miarą sił, na które społeczeństwo liczyć może w wszechstronnem zapotrzebowaniu.

Projekt stoi na linji reform z r. 1919, które podłożyły pierwsze miny pod wzniesiony mozołem długich lat, monumentalny gmach gimnazjum, zastawiając je nowemi przybudówkami o krzyczących barwach chwalby i postępu. W nowym projekcie skryto je za frontową budowlą szkoły powszechnej w jakichś oficynach pięcio- lub trzech izbowych, do których może zajść ktobądź, o ile nie zechce sobie oszczędzić i tego trudu drogą uproszczeń kursowych lub ryczałtowych egzaminów, wiodących wprost ze szkoły powszechnej do podwoi uniwersytetu. Bo niewzruszonym dogmatem nowej reformy jest wiara w kursa. Wytwór to wojenny, rodzaj surogatu szkoły, by napchać do głowy trochę wiedzy, zaniedbanej wojną i w nastroszeniu egzaminowem dać jej pozór parytetu programowego szkoły. Gdy czasu wojny takie środki dokształcania na sposób ratowania wycieńczonych organizmów powszechnem dożywianiem były zrozumiałe, to gdy dziś mają one wejść w prawa szkoły i zastąpić ją, uprawnienia do tytułu człowieka wykształconego dawać będzie nie wyrobienie wrodzonej inteligencji, jakie daje systematyczna nauka, ale sam patent, oparty o jakiś zasób pamięciowej wiedzy kursowej. A właśnie w projekcie chodzi o to, aby takie uprawnienia sztuczne rozciągnąć w najszersze kręgi. Nazywa się to rozszerzeniem powierzchni rekrutacyjnej. Dla członków komisji, która układała projekt, za wąskim dziś sączy się strumykiem dopływ sił patentowych, oni pragnęliby otwarciem śluz wezbrać nurty, by jak wody Nilu rozlały się szeroko i użyźniły bogactwem łany społeczne.

Szkoda, że te fale słabo tylko musną ludność wiejską. Bo ta nie będzie miała zazwyczaj szkoły powszechnej o najwyższej organizacji, o którą oprzeć się musi nowa szkoła średnia, ani nie będzie miała kursów, któreby jej pozwoliły wypełnić luki między szkółką wiejską a takiemi instytutami jak szkoła 7-mio klasowa i średnia. Wprawdzie wolno jej będzie dowozić swoje dzieci do najbliższej szkoły wyższego typu, ale kto zna oporność wsi do posyłania zwłaszcza dorastającej dziatwy do szkoły na miejscu, ten zrozumie, że o takiem dowożeniu dzieci w dni robocze ani myśleć nie można. Gdy jeszcze na rzecz szkół 7-mio klasowych w wybranych miej-

---

Godność patrjarchy piastuje obecnie Msgr Alojzy Barlassina. Pochodzi on z Turynu. Tam skończył swe studja teologiczne i otrzymał święcenia kapłańskie. Jako młody kapłan pracował gorliwie i owocnie w stowarzyszeniach młodzieży. W czasie feryj wyjeżdżał do Wiednia, Berlina, Paryża i Londynu, gdzie nauczył się języków niemieckiego, francuskiego i angielskiego. W r. 1910 powołał go Pius X do Rzymu na ojca duchownego w seminarjum Propagandy. Wkrótce potem został proboszczem parafji św. Jana na Lateranie. Pod jego światłem kierownictwem parafja ta licząca około 50000 wiernych, stała się wzorem dla innych parafij Rzymu. W r. 1918 został biskupem sufraganem jerozolimskim, a po wyniesieniu patrjarchy Camassei do godności kardynała otrzymał po nim w r. 1919 stolicę patrjarchy łacińskiego w Jerozolimie. Liczy on obecnie około 60 lat życia. Jest to postać bardzo sympatyczna i ujmująca tak w wyrazie twarzy jak w całem obejściu. W czasie mego pobytu w Jerozolimie widywałem go często w czasie nabożeństw w bazylice Grobu Pańskiego; miałem również sposobność porozmawiać z nim osobiście w czasie mej wizyty, którą złożyłem mu w pierwszych dniach po przyjeździe do Miasta Świętego. W rozmowie z nim poruszyłem między innemi stosunek syjonizmu i rządu angielskiego do Kościoła katolickiego. Z jego odpowiedzi wynikało, że liczy się z możliwością kolonizacji żydowskiej i co zatem idzie, ze wzmocnieniem żywiołu żydowskiego w Palestynie. Wyraził się w tej sprawie dyplomatycznie, że Palestyna nie wystarczy wprawdzie dla Żydów, ale Żydzi wystarczą dla Palestyny. Stwierdził także, że Żydzi nie mieszają się do problemu miejsc świętych, że rząd angielski zachowuje się wobec niego grzecznie i że w swych trudnościach liczy głównie na pomoc Opatrzności Bożej. Patrjarcha Barlassina, człowiek wielkiego serca i nauki, umiał sobie zaskarbić zaufanie i szacunek ze strony duchowieństwa i wiernych.

Zanim przejdę do skreślenia jego działalności w różnych dziedzinach życia kościelnego, wypada mi wpierw poświęcić kilka słów jego najbliższemu otoczeniu a w szczególności jego sufraganowi, którym jest od października 1924 biskup Goderic Kean. Nowy biskup sufragan jerozolimski, urodził się w r. 1866 w Durham w Anglji. Studja teologiczne odbywał we Fryburgu szwajcarskim, gdzie też w r. 1896 otrzymał święcenia kapłańskie. Jako kapłan działał niezmordowanie w Manchester i okolicy. Z wybuchem wojny zgłosił się do służby wojskowej w charakterze kapelana. Przez jakiś czas działał on na froncie zachodnim, t. j. we Francji i Belgji a następnie w Egipcie i Palestynie. Przez swą owocną działalność wśród wojska zyskał sobie wielkie uznanie tak u rządu angielskiego jak u patrjarchy łacińskiego. Po opuszczeniu służby wojskowej osiadł na Karmelu jako kapelan sióstr Boromeuszek. Stamtąd obecny patrjarcha powołał go do Jerozolimy na swego

scowościach. zamykać się poczną szkoły mniej-klasowe, zalegnie po wsiach analfabetyzm. nad którego zwalczaniem pracowały długo a skutecznie władze krajowe i Tow. Szkoły ludowej. w tej walce prawdziwie szczycić się mogące swą nazwą, której dotąd na szczęście się nie wyrzekło. Czyż nie w szczęśliwszem położeniu była ludność wiejska, kiedy posyłała dzieci do swojej szkółki, choć nazywała się ona tylko ludową, a rodzice za wskazówką rozsądnego nauczyciela, a jeszcze częściej księdza miejscowego i nierzadko z jego pomocą materjalną skierowywali zdolniejsze jednostki do szkół średnich, choćby trochę miejscowo odleglejszych? Temi szlakami szedł przecież główny odsetek inteligencji, wywodzącej się ze wsi. W nowej koncepcji powierzchni rekrutacyjnej pogłębi się przeciwieństwo między wsią i miastem, nie zaspokoi się może najbardziej odczuwana u nas potrzeba skierowywania młodzieży do szkół zawodowych. Czyż kusząca perspektywa łatwego zdobycia uniwersytetu nie będzie od nich odwracała uwagi?

Takie konsekwencje otwierać się muszą, gdy w rozwiązywaniu zagadnień szkoły zejdzie się z drogi wychowawczych jej zadań, a usiłuje się narzucić cele, jakich ogół społeczeństwa nie podziela. Ujawniło się to i w opinji publicznej, do której słusznie odwołał się p. minister. Prasa poważna prócz odłamu doszukującego się w zamierzonej reformie podkładu politycznego, zajęła stanowczą postawę za gimnazjum 8-mio klasowem jako gwarancją utrzymania naszego szkolnictwa na wyżynie zachodnio-europejskiej.[1] Z głosów prasy stołecznej warto powołać się na tak poczytne pismo jak „Express Poranny", który w artykułach z d. 22 i 23 stycznia b. r. uważa projekt ustawy o ustroju szkolnictwa za „cios wymierzony w oświatę i kulturę polską". Dyskusja, którą wywołał apel p. ministra, wydobyła na jaw uznawaną u nas powszechnie potrzebę wyższego wykształcenia. Jest nadzieja, że w te głosy, które unisonowo i chóralnie się odzywały, wsłucha się Ministerstwo i zbyt doktrynersko pojętemu projektowi nadawać mocy ustawy spieszyć się nie będzie.

Dr W. S.

[1] Por. art. „Gazety Kościelnej" z r. 1927 (str. 526 nn.) i art. w nrze 8 z r. bież. str. 93. D o p. R e d a k c j i.

Zmiana godła państwowego.

Dzień 13-go grudnia 1927 (Dz. ust. 115) ogołocił naszego Białego Orła z jego najpiękniejszej ozdoby, mianowicie w myśl projektu prof. Zygmunta Kamińskiego zdjęto z korony Orła polskiego krzyż, aby myśl polska nie wzbijała się z padołu ziemskiego ku niebu. Natomiast przygwożdżono jego lotne skrzydła gwiazdami sześcioramiennemi. Wprowadzenie tej ustawy w życie wywołało komentarze tak w prasie warszawskiej jak i krakowskiej, jednak we Lwowie dziwnym zbiegiem okoliczności pominięto ten fakt milczeniem. Czyśmy już naprawdę tak zobojętnieli, czy usunięcie krzyża z godła państwa polskiego nie poruszy żadnej struny w sercu katolickiem i polskiem?

Zdaje mi się, że ogół społeczeństwa naszego nie został o tej zmianie poinformowany. „Czas" krakowski z dnia 20-go lutego ogłosił artykuł p. Jana Piotra Grossego p. t.: „Nowy Orzeł państwowy", w którym autor, broniąc, jak powiada, „przed błahemi zarzutami" zaprowadzonej zmiany, zarzuca tym, których ta nowość boli, „złą wolę, ignorancję i brak krytycyzmu". Być może, że z punktu widzenia, z którego wychodzi pan Jan Piotr Grosse, ci, którzy obstają przy krzyżu na koronie Orła polskiego, godła chrześcijańskiego

---

sekretarza Na tem stanowisku oddał on pewne usługi Kościołowi łacińskiemu w Palestynie jako pośrednik między rządem angielskim a patrjarchatem. Nic więc dziwnego, że przy obsadzaniu wakującej sufraganji Rzym na wniosek patrjarchy jego przedewszystkiem wziął w rachubę (ze względu na stosunki z rządem angielskim) i jego zamianował sufraganem patrjarchy.

Biskupa Keana miałem sposobność widzieć kilkakrotnie w czasie nabożeństw w Jerozolimie a nadto rozmawiać z nim podczas obiadu u Ojców Karmelitów na Karmelu. Kiedy się dowiedział, że ja i moi towarzysze (X. prof. Matyka i major Korzeniowski) pochodzimy z Polski, zaczął bardzo pochlebnie wyrażać się o pobożności Polaków, których poznał w czasie swej pracy duszpasterskiej w Manchester.

Zdziwi może niejednego, na co patrjarsze jerozolimskiemu potrzebny sufragan, kiedy ilość wiernych obrządku łacińskiego w całej Palestynie wynosi w przybliżeniu około 20.000? Zapewne, jeśli chodzi o pracę w naszem znaczeniu, to jej na dwóch biskupów stanowczo za mało; jeśli się jednak uwzględni stosunki religijne i polityczne w Palestynie, to fakt ten, że Jerozolima ma aż dwóch biskupów obrządku łacińskiego, jest zupełnie zrozumiały i nie powinien budzić w świecie katolickim żadnych zastrzeżeń. Pamiętać bowiem należy o tem, że nasi główni konkurenci religijni, prawosławni Grecy, mają w Jerozolimie oprócz patrjarchy dwunastu tytularnych arcybiskupów i biskupów; nadto zależność obecna Palestyny od Anglji wskazała Rzymowi niedwuznacznie na to, że sufraganem patrjarchy łacińskiego w Jerozolimie powinien być biskup narodowości angielskiej, który z natury swego obywatelstwa angielskiego i znajomości stosunków w Anglji, więcej będzie mógł zdziałać u rządu palestyńskiego i angielskiego aniżeli patrjarcha Włoch, nie znający należycie ducha polityki Wielkiej Brytanji. Podobno Anglja czyniła zabiegi w Rzymie, by w obecnych warunkach godność patrjarchy łacińskiego w Jerozolimie piastował nie Włoch, jak dotąd zawsze od r. 1847 bywało, lecz Anglik; jednakowoż Watykan nie poszedł na tak dalekie ustępstwa, a rząd mandatowy zadowolnić się musiał mniejszą zdobyczą na tem polu, czyli innemi słowy: godność patrjarchy piastuje w dalszym ciągu Włoch, a sufraganję patrjarchatu otrzymał wspomniany wyżej biskup Goderic Kean.

W czasie pobytu mego w Palestynie dowiedziałem się, że serdeczne stosunki jakie początkowo panowały między patrjarchą a jego sufraganem, uległy znacznemu oziębieniu Powodem tego miała być podobno różnica ich poglądów w sprawie stosunku patrjarchatu do rządu mandatowego. Przypuszczam, że zapatrywanie to niedaleko odbiega od prawdy, gdyż w sprawach politycznych łatwo się potknąć i poróżnić, co zresztą nie ubliża obu dostojnikom kościelnym.

państwa polskiego, mogą uchodzić za zacofańców. Jednak jego własne słowa dają nam „zacofańcom" broń przeciwko dokonanemu faktowi. Autor artykułu przyznaje, że krzyż na koronie wszedł w użycie, począwszy od XIV wieku i miał „przedstawiać symbol Boskiego pierwiastka w autorytecie i wskazywać, że ponad królewską władzą powinno stać chrześcijańskie sumienie". Usuwając dziś krzyż z korony, odrzucamy więc ów symbol Boskiego autorytetu władzy państwowej. Odrzucamy więc przez odrzucenie symbolu to, co stanowi podstawę i trwałą siłę wszelkiej władzy ludzkiej. A może karność społeczna już tak ujarzmiła wszelkie ludzkie namiętności i wywrotowe dążenia, że już nawet boskiego lekarstwa krzyża dla rządzących i rządzonych nie potrzeba?... Niestety, historia każdego dnia i szpalty codziennych dzienników są przepełnione opisem najstraszniejszych zbrodni i wskazują na zgoła odwrotną rzeczywistość. Usypiając sumienie jednostki i społeczeństwa, nie uzdrowimy życia państwowego.

Twórcy naszego godła państwowego czuli, że brak krzyża musi być czemś zastąpiony. Dlatego na skrzydłach Orła umieścili sześcioramienne gwiazdy. Mają one być niby motywem dekoracyjnym. Zaiste, dziwny zbieg okoliczności: wyrzucenie krzyża a umieszczenie na jego miejscu sześcioramiennej gwiazdy! Zdjęcie jednego symbolu, symbolu Boskiego i tem samem przekreślenie kryterjum sumienia w zamian za skierowanie myśli i serca ku gwieździe sześcioramiennej lóż masońskich, nie jest epizodem bez znaczenia! Pan Grosse w swym artykule powiada, że słuszną była zamiana krzyża na gwiazdę, gdyż dotychczasowe godło było kopją Orłów XIX wieku w okresie największego upadku heraldyki. Ależ nam nie o heraldykę chodzi, jak nie o heraldykę chodziło ongiś, gdy krzyżem ozdobiono Orła polskiego, jak zapewne nie o samą heraldykę chodziło artyście, gdy zastępował krzyż gwiazdą sześcioramienną. Przecież dzieło tego rodzaju bez myśli symbolicznej nie byłoby niczem innem, jak zwykłą robotą uzdolnionego rzemieślnika. Takiego jednak pojęcia o artyzmie prof. Kamińskiego nie mamy.

Nam chodzi o godło państwa polskiego — tego państwa, którego znakiem zwycięstwa, mocą i zmartwychwstaniem był właśnie ów krzyż i Mocarz nieba i ziemi na krzyżu przybity. Dziś, gdy krzyż zdjęty z Orła białego, należy nań zarzucić krepę żałoby, bo przekreślamy ideały i zasady, które naszych najlepszych przodków krzepiły w momentach chwały i w lochach sybirskich. Odrzucamy i wypieramy się dziś ducha bohaterów z pod Wiednia i Warny. Oni szczycili się godłem krzyża, a każdy rycerz zdobił tym znakiem swój zwycięski proporzec. Nam każą dziś wierzyć w nowe ideały, wypróbowane tuż za wschodnią granicą, wskazywać dzieciom nowe szlaki bez krzyża, ale i bez zwycięstwa. Berło znaczone krzyżem było chlubą naszych przodków: dlaczego więc mamy się go dziś wstydzić? Czy dla heraldyki? Żaden inny znak krzyża nam nie zastąpi i zastąpić nie może. Charakter Polski jest niezatarty i wierzymy mocno, że pomimo zarzutu zacofania, w krzyżu i z krzyżem zwyciężymy. Postawiony na czołowem miejscu w godle i sercu narodu, promieniować będzie krzyż, ogrzewać i jednoczyć rozdzielone niestety chwilowo dzieci jednej Matki-Ojczyzny, katolickiej wolnej Polski.

Marja z Dunin-Borkowskich Bocheńska.

W patrjarchacie pracuje obecnie dwunastu kanoników i urzędników Kurji. Kościół i pałac patrjarchatu, dzieło pierwszego patrjarchy Valergi, znajduje się w obrębie starego miasta w jego najbardziej ku zachodowi wysuniętej części. Leży on w prostej linji bardzo blisko franciszkańskiej „Casa Nova", lecz aby się tam dostać, trzeba dość długo ciasnemi uliczkami kołować. Katedra patrjarchy jest stosunkowo niewielka (ma tylko 28 m. długości), o trzech nawach w stylu gotyckim, robi na ogół sympatyczne wrażenie. Wielki ołtarz ze złoconego bronzu ufundował cesarz austrjacki Franciszek Józef I.

Budynek patrjarchatu zbudowany jest wyłącznie z kamienia w kształcie podwójnego krzyża. Jest to budynek obszerny, lecz w urządzeniu wewnętrznem bardzo skromny. Jedno skrzydło przeznaczone na seminarjum duchowne. W ostatnich czasach zajmowała je wyższa szkoła katolicka, założona i kierowana przez Towarzystwo św. Pawła z Medjolanu (t. zw. Opera di Cardinale Ferrari). Ostatnie trzęsienie ziemi 11 lipca 1927 r. uszkodziło znacznie pałac patrjarchatu. Szkody, jakie poniósł przy tej sposobności patrjarchat w całej Palestynie, wynoszą około 20.000 funtów (blisko 900 000 złotych). Podczas mego pobytu w Jerozolimie byłem trzykrotnie w patrjarchacie. Zaraz po przyjeździe do Miasta Świętego musieliśmy z X. prof. Matyką zgłosić się do kancelarji Kurji patrjarchalnej w sprawie uzyskania „Celebretu" (pozwolenia na odprawienie Mszy św. w granicach patrjarchatu), za który płaci się taksę w wysokości 5 piastrów (przeszło 2 zł.). Na podstawie surowych zarządzeń patrjarchy można w Jerozolimie tylko jedną mszę odprawić po okazaniu zarządcy kościoła własnego celebretu. Na drugi dzień należy się już wykazać pozwoleniem z Kurji patrjarchalnej, bo żaden z duchownych jerozolimskich nie zechce narażać się na suspenzę „ipso facto incurrendam", zagrożoną przez patrjarchę przełożonym kościołów, którzyby ośmielili się bez jego pozwolenia dopuszczać obcych księży do ołtarza, wyjąwszy oczywiście pierwszy dzień po przyjeździe do Jerozolimy.

Po raz drugi zwiedziłem patrjarchat przy sposobności wspomnianej wyżej audjencji u patrjarchy, a wreszcie poraz trzeci wybrałem się tam w towarzystwie jednego młodego księdza hiszpańskiego, studjującego Pismo św. w szkole św. Szczepana u Dominikanów. Odbywał on przedtem swe studja u Dominikanów we Fryburgu szwajcarskim i w Rzymie, gdzie zapoznał się z wielu Polakami. Wyrażał się o nich i wogóle o Polsce, której historję dość dobrze znał, bardzo sympatycznie. Pokazuje się z tego, że Polska ma zagranicą nietylko wrogów, ale także wielu szczerych i oddanych przyjaciół.

(C. d. n.) *X. Piotr Stach.*

W odpowiedzi antropozofowi polskiemu.

(Ciąg dalszy).

Po tem oświadczeniu, dotyczącem — jak się wyraża p. W. — „kategorycznego oddzielenia Rudolfa Steinera i jego antropozofji od teozofji nowoczesnej“ (str. 14), przechodzę do rzeczy głównej, do usprawiedliwienia moich własnych zarzutów, które postawiłem antropozofji. P. W., „zaczynając od najcięższych“ (str. 16), wysuwa na czoło „zarzut panteizmu“ (str. 17 i n.).

Dziś powtarzam to samo: jak teozofja Bławackiej i Besantowej jest panteistyczna, tak na dnie antropozofji tkwi panteizm. Przyznaję wszakże, czego i w pierwszem wydaniu nie przeczyłem, iż Steiner, w przeciwieństwie do obu teozofek, nie ma zwyczaju chwalić się swym panteizmem. Że jednak mimo to jest prawdziwym panteistą, pouczają cytaty, które przytoczyłem na stronicach 63 i 64 swej broszury. Wiem, że niektóre powiedzenia antropozofa, oderwane od innych, nie świadczą jeszcze na pewno o jego panteizmie, ale niektóre dowodzą go z prawdopodobieństwem, a inne z wykluczeniem wszelkiej wątpliwości. Jeśli np. Steiner uczy, że w nieskończenie stopniowanych jestestwach „objawia się“ Bóstwo, to nie wynika z tego koniecznie, jakoby był panteistą; atoli jeśli powie, iż poszczególne jestestwa są „wypływami Bóstwa“, to mogę go uważać za niego z wielkiem prawdopodobieństwem. Jeśli nakoniec twierdzi, że jaźń ludzka „jest z Bóstwem tego samego gatunku i tej samej istoty“ albo że „najwłaściwsza istota człowieka jest wzięta z Bóstwa“, wtenczas nie mogę wątpić ani na chwilę, że mam przed sobą rzetelnego panteistę. Takie bowiem wyrażenia należą według powszechnego przekonania do istoty panteizmu. Ta zaś pewność moja będzie tem silniejsza, im więcej znajdę twierdzeń podobnych.

Więc nic dziwnego, iż nie tylko ja, lecz wielu innych autorów uważa Steinera za panteistę. Tak czynią np. Mainage i Zimmermann, których przytoczyłem; tak czynią Bopp[1]) i Mager[2]) a z naszych prof. Lutosławski i X. Franciszek Kwiatkowski[3]).

Ale p. W. mógłby się przeciw mnie i wymienionym przed chwilą pisarzom powołać na fakt, że niedawno panteista Franz Matrowitz zaatakował Steinera w broszurze p. t.: „Pantheismus contra Anthroposophie“ (Frankfurt n. M. 1922).

Wszelako ten fakt nie zmienia sprawy, o którą chodzi. Z broszury tej bowiem widać tylko to, że nie każdy panteista jest zadowolony z panteizmu Steinera. Jakoż Matrowitz pojmuje panteizm w myśl uwielbianego przez siebie Haeckla, który, hołdując jego zdaniem monizmowi czystemu[4]), wyznaje tylko jedną substancję, przedstawiającą się raz w postaci ducha, drugi raz w postaci materji. Natomiast panteizm Steinera nie jest monizmem czystym, bo w jego systemie obok elementu materjalnego wielką rolę odgrywa czynnik duchowy.

Ta słuszna uwaga Matrowitza daje nam sposobność do gruntowniejszego rozpatrzenia w tem miejscu innego zarzutu, który stawiam Steinerowi na str. 70 — zarzutu materjalizmu.

Natomiast p. W. (str. 21 i n.), wyjąwszy kilka zdań z rozmaitych pism Steinera, twierdzi, że twórca antropozofji jest „przeciwnikiem materjalizmu“, czyli że jest spirytualistą. Wszak miejsca te mówią najwyraźniej, iż podług Steinera istniał pierwotnie tylko świat nadzmysłowy czyli świat ducha, iż część tego elementu duchowego zgęściła się w świat zmysłowy, tj. w element materjalny, iż także w epoce rozwoju materjalnego elementu element duchowy pozostał właściwą zasadą kierowniczą. Czy te i tym podobne twierdzenia — pyta p. W. — nie dowodzą, że Steiner jest spirytualistą? Wszak „materjalizm — argumentuje nasz przeciwnik dalej (str. 23) — jako pogląd filozoficzny opiera się na twierdzeniu, że jednak materja jest wieczna, niezniszczalna, bez początku i końca, że materja jest jedyną rzeczywistością, podczas gdy duchowe jestestwa należy pojmować jako jej funkcję, ruch, fenomen w niej zachodzący i od niej zależny“.

Tak jest. Materjalizm bystry i konsekwentny streszcza się istotnie w tezie, którą przytacza p. W. Lecz, niestety, nie każdy materjalizm jest taki. Można nawet z jednej strony zwalczać materjalizm, a z drugiej bronić go w innej postaci. F. A. Lange, znany autor „historji materjalizmu“, że przytoczę jeden z wielu przykładów — uchodzi powszechnie za pogromcę materjalizmu wogóle, a jednak niektórzy filozofowie, jak np. Stöckl i T. Pesch, widzą w nim słusznie zwolennika materjalizmu subtelnego i zjawiskowego.

Otóż coś podobnego spotykamy u Steinera. W wielu miejscach pozuje on — jak powiedziałem wyraźnie (str. 71) — na spirytualistę, ale w istocie jest materjalistą. Stawiając zaś ten zarzut, powoływałem się na jego twierdzenie, że duch pierwotny, który był na początku jedynym bytem, rozwinął się w materję przez zgęszczenie. Widać z tego, że ten duch znajdował się już wówczas w pewnym stanie skupienia, który z istoty swej może przysługiwać tylko materji, czyli że w rzeczywistości nie był duchem, lecz jakąś, choćby bardzo delikatną, materją. Bo jedynie materja może się zgęszczać. Nie może też mojem zdaniem materja po dokonanem udoskonaleniu się przemienić się w ducha, jak uczy za Steinerem p. W. Stąd, póki inkryminowane słowa spotykam u Steinera, póty mam prawo zarzucać mu materjalizm.

A to moje przekonanie nie jest wyjątkowe. Za materjalistę uważają twórcę antropozofji przytoczeni już przeze mnie Frohmeyer i Mager; za materjalistę — co przyznaje p. W. (str. 61) — uważa go Lutosławski. To samo czynią D. Gennrich,[1]) H. W. Schomerus[2]) i J. W. Hauer[3]). To

[1]) Theosophische Menschen und Meinungen, M. Gladbach 1923, str. 21.

[2]) Theosophie und Christentum, wyd. 2, Berlin 1926, str. 28.

[3]) Teozofja i antropozofja, Poznań 1925, str. 35.

[4]) W rzeczywistości jednak Haeckel — co nieraz z różnych stron podnoszono — nie jest czystym monistą.

[1]) Christentum und Theosophie, Królewiec 1920, str. 11.

[2]) Die Anthroposophie Steiners mit Indien, Erlangen 1922, str. 56.

[3]) Werden und Wesen der Anthroposophie, wyd. 2, Stuttgart 1923, str. 113.

samo czyni, przynajmniej do pewnego stopnia. Matrowitz (str. 26 i n.), wykazując na przykładach, iż „pozorny monizm duchowy Steinera... przybiera całkiem nagle także czysto materjalistyczną postać". Bopp[1]) — powołuję się jeszcze na jednego krytyka — przypomina, że Steiner przed wstąpieniem do Towarzystwa Teozoficznego był ateuszem i materjalistą[2]), że później wycofywał się z tego stanowiska, a jednak ciągle powtarzał, iż zapatrywań swoich właściwie nie zmienił, ale je tylko rozszerzył i uzupełnił. Dlatego Bopp uważa za rzecz możliwą, że Steiner pozostał, jak był, ateuszem i materjalistą, a stosując się do nowych prądów czasu, zmienił jedynie sposób wyrażania się na bardziej idealistyczny.

Czy jednak (wtrąci tu niezawodnie p. W.) niema poza antropozofami pisarzy, uważających Steinera za monistę spirytualistycznego? Wszak trzeci w Polsce przeciwnik antropozofji, Efpe, pisze wyraźnie, że według antropozofji materja... w ścisłem tego słowa znaczeniu nie istnieje, czyli że antropozofja „jest doktryną spirytualistyczną"[3]).

Wiem o tem. Mogę nawet przytoczyć jeszcze innych krytyków antropozofji, którzy podzielają to samo zdanie. Tak np. czyni z naszych X. Kwiatkowski, a z obcych Traub, Leese, Zimmermann, A. Messer[4]) i inni.

I nie dziwię się temu. Wszak powiedziałem, antropozofja jest zlepkiem najrozmaitszych poglądów, że w szczególności panteizm czy monizm Steinera obok zasadniczego elementu materjalnego dopuszcza także duchowy czyli spirytualistyczny. Dlatego kto kładzie nacisk na pierwszy, ten uważa Steinera za materjalistę: kto natomiast uwzględnia przedewszystkiem czynnik drugi, ten zalicza go do spirytualistów.

Zanim rozstaniemy się z kwestją materjalizmu czy spirytualizmu Steinera, musimy jeszcze zwrócić uwagę na to, że według p. W. (str. 23) mnie jako księdzu trudno się zgodzić na twierdzenie Steinera, iż świat materjalny powstał z duchowego. Ta bowiem koncepcja wyklucza dogmat Kościoła o stworzeniu świata z niczego. W rzeczy samej „dogmat ten — prawi p. W. (tamże) — pojęty dosłownie nie daje rozumowi naszemu nic pozytywnego, jest raczej formą negatywną ujęcia rzeczy, jest twierdzeniem rozumowem niby to, a jednak apelującem całkowicie do wiary". Z tych powodów Trentowski, „filozof polski nawskróś chrześcijański", zareagował w swym Panteonie na ten „źle zrozumiany dogmat". Przyjęto naukę — są słowa Trentowskiego — iż Bóg stworzył świat z niczego. To dobrze, pięknie i prawdziwie. Ale zrozumiano n i c gołosłownie, bezwzględnie. I to był błąd straszliwy. Niema bowiem i być nie może nicestwa bezwzględnego, stworzenie świata z takiego nic to tedy stara bajeczka, mogąca zadowolić tylko baby i dzieci. Jeżeli nic, z którego Bóg świat stworzył, nie treść odpadłych od Boga demonów, ale nic absolutne, to pytam, dlaczego Bóg rozłożył się w Trójcę Przenajświętszą, w jaźniaków i duchów?" Istotę dogmatu stworzenia — ciągnie dalej sam p. W. (str. 24 i n.) — wyjawił nam Hoene-Wroński w swej „Apodyktyce". Jakoż z umieszczonych tam tablic wynika, że materja powstała dopiero po upadku archaniołów i człowieka, że te upadłe jestestwa duchowe wytworzyły je z własnej duchowości, że tedy „materja nie może być niczem innem, jak tylko substancją duchową".

Oto racja, dla której należy odrzucić dogmat Kościoła o stworzeniu świata z niczego, a przyjąć doktrynę antropozofów, iż materja jest zgęszczonym duchem! Nie tu miejsce na gruntowną ocenę tych przedziwnych zapatrywań. Trzebaby na to przeznaczyć całą książkę. Zaznaczamy jedynie, że dogmat stworzenia, przez które powstaje coś, czego całkiem nie było, jest według naszego przekonania najbardziej pozytywnem ujęciem rzeczy, że stanowi nie tylko przedmiot wiary religijnej, lecz daje się także rozumowo uzasadnić[1]), że natomiast całkowicie do wiary, i to do wiary, pozbawionej wszelkich rozumnych podstaw, należy mizerna fikcja o powstaniu materji przez zgęszczenie skażonej substancji duchowej, że to wszystko, co w tej sprawie powiedzieli „nawskróś chrześcijański" Trentowski i mesjanista Wroński i antropozofowie ze Steinerem na czele, jest w gruncie rzeczy bluźnierczą parodją nauki chrześcijańskiej wogóle, a Kościoła katolickiego w szczególności.

Tak samo za bluźnierczą parodję uważam to, czego Steiner uczy o Chrystusie jako Bogu-człowieku i jako odkupicielu. W ten sposób przechodzę do usprawiedliwienia zarzutów, uczynionych Steinerowi na stronicach 89 i 90 pierwszego wydania mej broszury, a zaczepionych przez p. W. (str. 19 i 20).

P. W., chcąc wykazać, że, wbrew memu twierdzeniu, twórca antropozofji uznaje w Chrystusie „razem z nami i w takiem znaczeniu, jak my, Boga-człowieka", przytacza dla przykładu z jego pracy p. t.: „Christentum" następujące zdania: „W Jezusie Słowo stało się osobowością: Jezus stał się jedynym Bogiem-człowiekiem".

(Dok. nast.) *X. Wais.*

[1]) Zob. Wais, Kosmologja ogólna, Warszawa 1907, str. 101 i n.

Ciekawy proces.

Kraje skandynawskie są dziś najsilniejszą twierdzą protestantyzmu. Katolicyzm w nich wątły jeszcze i z trudem zdobywać musi już nie równouprawnienie, lecz przynajmniej znośne warunki bytu. Prawda jednak prędzej czy później zwyciężyć musi. Charakterystyką tej niezwykłej walki może być bardzo ciekawy proces, jaki odbył się przed paru tygodniami w Norwegji. Podajemy jego przebieg na podstawie korespondencji w „Les Nouvelles Religieuses", skreślonej przez O. Lutz'a O. P., jednego z uczestników tego procesu.

Przed trzema laty grupa liberalnych posłów zgłosiła w parlamencie norweskim wniosek, domagający się zniesienia ustawy z r. 1814, zakazującej pobytu Jezuitów w Norwegji. Na ten temat wywiązała się w pismach gorąca polemika. Między innymi zabrała głos i p. Martha

[1]) Dz. przyt., str. 18 i n.

[2]) Seiling (dz. przyt., str. 15 i nn.), podnosząc ten sam szczegół, podkreśla bliskie stosunki Steinera z Haecklem i Nietzschem.

[3]) Wołowicz, dz. przyt., str. 63.

[4]) Die Philosophie der Gegenwart, wyd. 5, Lipsk 1924, str. 127.

Steinsvik, wdowa po wielkim patrjocie norweskim, jednym z twórców rozdziału Norwegji od Szwecji. Pani Steinsvik zarzuciła, iż „moralność jezuicka" jest niechrześcijańską i niemoralną, a swe twierdzenie opierała rzekomo na dziełach Alfonsa Liguori'ego i innych moralistów katolickich. W dalszych artykułach rozszerzyła swe zarzuty na cały kler katolicki i na całą moralność Kościoła katolickiego.

Na te zarzuty odpowiedział w jednem z pism prowincjonalnych (w Kristiansand) ksiądz katolicki M. Risterer, zarzucając autorce nieuctwo, kłamstwo i złośliwość djabelską. Odpowiedzią tą uczuła się p. St. obrażoną, wniosła skargę na X. R. do sądu, żądając: 1) ukarania autora repliki, 2) odwołania stawianych jej zarzutów, 3 zapłacenia kosztów procesu.

W sądownictwie norweskiem powstała kwestja: kto ma rozstrzygnąć ten spór? Niewątpliwie sąd w miejscowości oskarżonego, a więc w Kristiansand. Ale czy skład sądu będzie w tej materji kompetentnym znawcą? Orzeczono, że trzeba do pomocy wezwać ekspertów i świadków Ekspertami zostali po długich targach: profesor teologji protestanckiej Ihlen i O. Lutz, duchowny katolicki. Na świadków powołano trzech księży katolickich i trzech żarliwych protestantów

Proces trwał przez kilka dni (od 11 18 stycznia b. r.). Salę sądową wypełnili po brzegi profesorowie i studenci uniwersytetu, dziennikarze i doborowa publiczność. Wywody eksperta protestanckiego były słabe, nie poparte żadnemi argumentami, były to frazesy, wysławiające wyższość teologji protestanckiej nad katolicką. Ekspert katolicki wykazał, że zarzuty oskarżycielki nie pokrywają się z cytatami z dzieł moralistów katolickich, co tembardziej jest karygodnem, iż oskarżycielka twierdzi, że umie po łacinie i dzieła te w oryginale czytała. Nastąpiły przemówienia świadków (z których najsilniejsze wrażenie zrobiły wywody młodego X. Sund'a, byłego kandydata na pastora, a obecnie kapłana katolickiego i doktora św Teologji), stron i obrońców. Wszystkie przemówienia katolickie były głębokie i rzeczowe, protestanckie płytkie i bezpodstawne. Sąd, złożony z samych protestantów, wydał jednomyślnie wyrok: „Ksiądz Riesterer uznany za niewinnego, żądania p Steinsvik odrzuca się i skazuje się ją na zapłacenie kosztów procesu".

Oskarżycielka wniosła sprzeciw do Izby Kasacyjnej. Katolicy oczekują chętnie dalszego przewodu sądowego, bo to im daje sposobność do publicznej apologji swego Kościoła. Ufają w sprawiedliwość sądu, a jeszcze więcej cieszyć mogą się z rezultatów moralnych. W ciągu rozpraw w Kristiansand adwokat oskarżonego (protestant) bronił Kościoła katol. jako „Kościoła-matki", który przyniósł chrześcijaństwo i cywilizację do Norwegji, sąd w motywach wyroku napiętnował niesłuszne ataki na „największy Kościół świata". Jeden ze słuchaczy procesu, profesor uniwersytetu, zwrócił się z publicznym apelem do kleru protestanckiego, by napiętnowano tego rodzaju sposób walki z katolicyzmem, jaki prowadzi oskarżycielka, w przeciwnym bowiem razie wraz z rodziną porzuci protestantyzm. Gdy pastorzy do miesiąca nie spełnili tego żądania, rzeczywiście z kościoła protestanckiego wystąpił. Jeden z dzienników protestanckich zakończył artykuł o procesie takiemi słowy: „Jeszcze kilka zatargów tego rodzaju między katolikami a protestantami, a będziemy wnet świadkami poważnego ruchu apostazyjnego w kościele luterskim".

X. F. B.

Dział pytań i odpowiedzi.

Odpowiedź na pytanie 50 („G K." Nr. 5)

Materjał do przemówień różańcowych podczas zmiany tajemnic w każdą pierwszą lub trzecią niedzielę miesiąca czerpać można z czasopisma różańcowego, wydawanego przez OO. Dominikanów we Lwowie p. t. „Róża Duchowna".

Czasopismo to istnieje juz od lat 30. Zapoczątkowane w r. 1898 wychodziło stale jako miesięcznik do r. 1920. Po czteroletniej przerwie (1921—1924) wychodzi na nowo w formie powiększonej i w treść bogatej pod redakcją O. Teodora Naleśniaka. Każdy numer tego pisma posiada artykuł różańcowy teoretyczny lub informacyjny, oraz wiadomości z zakresu organizacji różańcowych.

Prócz „Róży Duchownej" bogaty materjał do przemówień różańcowych dostarczył O. Teodor Naleśniak przez wydanie dwutomowej książki p. t. „Za przyczyną Marji". Tom pierwszy przeznaczony jest do przemówień majowych, tom drugi zaś do przemówień różańcowych. Dotąd posiadaliśmy różne zbiory przykładów, ale nie było w naszym języku zbioru przykładów wyłącznie różańcowych. Tom drugi „Za przyczyną Marji" usuwa ten brak i przez to wnosi do naszej religijnej literatury nowość prawdziwą. Przytem zaopatrzony w poczwórny spis rzeczy daje przejrzystość w układzie przykładów i ułatwia użycie ich dla kaznodziei, przemawiającego czy to do wszystkich żywych róż razem zgromadzonych, czy to róż stanowych

Pozatem polecenia godną jest książka, obejmująca zbiorowe kazania różańcowe p. t. „W hołdzie Marji" O. Żukiewicza Z. K., wydana przez O. O. Dominikanów w Krakowie.

Istniały prócz tego inne wydawnictwa, ale te albo zupełnie są wyczerpane albo już na wyczerpaniu. Stąd aby temu brakowi literatury różańcowej w naszym języku zaradzić, redakcja „Róży Duchownej" przygotowuje szereg wydawnictw z dziedziny różańcowej Na razie służyć może wyżej wymienionemi wydawnictwami.

Bogdan.

Nekrologja.

Ś. p. X. Mieczysław Tarnawski, jako kapelan.

(Wspomnienia ułana 24 pułku).

Dzień 24-go stycznia 1928 roku zapisał się czarnemi zgłoskami w sercu niejednego obywatela Lwowa; stokroć smutniej zapisał się w sercu tego, który przeżywał trudy i znoje w obronie Ojczyzny ze ś. p X. Tarnawskim

O jakżeż różny był ten dzień od dnia 22 sierpnia 1920 roku. Grała ta sama muzyka, powiewały te same chorągiewki pułku ułanów, a jednak echo tej muzyki i szum chorągwi brzmiały inaczej.

Bo oto w smutnym dniu pogrzebu odegrała na cześć zmarłego ułański marsz pogrzebowy, a dnia 22 sierpnia grała marsz bojowy po wygłoszeniu serdecznej i zapalającej przed wyjazdem w pole przemowy przez ś. p. X. Tarnawskiego.

Niebieskie duże Jego oczy pełne miłości Boga i Ojczyzny wnikały w serce młodych ochotników i zachęciły ich do walki z wrogiem Kościoła i Ojczyzny.

Nie poprzestał jednak na tem jednem przemówieniu bohater 24 pułku ułanów, codzień temi samemi do-

brotliwie śmiejącemi się oczyma i gorącemi słowami dodawał otuchy i sił do wytrwania w znojach bojowych.

Nie zapomni ułan 24 pułku zachowania się swojego X. Kapelana nigdy, bo to zapomnieć się nie da. Jego bohaterskie czyny utkwiły w sercu każdego, kto Go widział i kto przy Jego boku i pod Jego opiekuńczem okiem walczył.

Bo któż wyratował szwadron karabinów maszynowych od zupełnej zagłady pod Kowlem, jeśli nie ś. p. X. Kapelan?

Dowódca szwadronu spadł z konia, ugodzony kulą nieprzyjacielską, a wtedy jego miejsce zajął ś. p. X. Kapelan i On wyprowadził szwadron z krzyżowego ognia i gradu kul nieprzyjacielskich.

A potem w Chrobieszowie, gdzie wróg mając poparcie u ludzi cywilnych, osadził się we wsi, X. Kapelan po długiej naradzie z dowódcą pułku, który bez jego rady nigdy nie przedsiębrał wyprawy, sam z pierwszym podjazdem zajął pierwsze chaty. Tak prowadził nas i przez inne ciężkie boje w obronie Ojczyzny i Wiary świętej.

A czy zapomniał ułan z drugiego szwadronu, jak to pod Zamościem, otoczony jazdą Budiennego, upadł na duchu i zwątpił o zwycięstwie, — kto go pocieszał, kto dodawał sił wśród gradu kul armatnich i szczęku szabel? Oto X. Kapelan!

Serdeczną miłością, miłością i odwagą w bojach zyskał sobie miłość ułanów, a zwiększył ją zachowaniem się w Turzyskach, kiedy to pancerka nieprzyjacielska siała gradem kul, a pułk nasz stał na polu w pogotowiu.

Noc była cicha, księżyc rzucał swe blade promienie na połyskującą broń ułanów, którzy umęczeni upałem dnia, w głębokiej zadumie przygotowywali się w późną noc do czegoś wielkiego, do boju, jakiego dotychczas może nie zaznali.

Przygotowywał nas też X. Kapelan, spowiadał bowiem do godziny 1-szej w nocy. Ułani przygotowali Mu pod drzewem ogołoconem z liści posłanie z własnych koców. Nie spał jednak na nich X. Kapelan, tylko rzucił pytanie: „Czy gorszym synem Ojczyzny jestem niż wy wszyscy?“ i przy tej okazji wygłosił mowę, zachęcającą do boju, przepojoną miłością Boga i Ojczyzny.

Koce kazał zabrać i pod jednym tylko wśród umiłowanych ułanów położył się na spoczynek. Nie spał jednak długo, bo o godzinie 4-tej wstał wraz z ułanami, by dalej im służyć spowiedzią świętą, bo bój zapowiadał się straszny.

Po ciężkiem starciu się z wrogiem pułk posunął się naprzód i dotarł do miasteczka Stepania nad Horyniem. Pozycja dla pułku była straszna, wszyscy potracili głowy, pułkownik prosi X. Kapelana by radził, a ten zawsze uśmiechnięty, żartując sobie z oficerów, układał plan, który sam na własną rękę uskutecznił i wyprowadził pułk z przykrej sytuacji.

Oddaliwszy się od oficerów, poszedł wzdłuż brzegu rzeki, wykrył w niej bród, ale wrócił z tą miłą nowiną, trzymając ręce na piersiach, tamując krew, która tryskała z ran.

Uznała armja polska zasługi Kapelana i odznaczyła Go największą odznaką honorową: „Virtuti militari“.

A po śmierci uczciła Go tak, jak zdaje się, żadnego dotychczas.

Należy jeszcze wspomnieć o innej zasłudze Jego. On to swojemi cnotami i swoją wielką nauką potrafił tak wpływać na swoich kilku studentów, którym się otaczał i o których się specjalnie troszczył, że z tej szczupłej garstki, po szczęśliwie przebytej kampanji bojowej trzech wstąpiło do seminarjum duchownego.

Dwóch już jako księża pracuje na niwie Chrystusowej, idąc śladami ś. p. X. Kapelana i profesora, a trzeci stoi u progu święceń.

Bo nietylko ś. p. X. Kapelan był nam ojcem i opiekunem w doli i niedoli żołnierskiej, ale też jako profesor historji. na uniwersytecie we Lwowie, na każdej prawie godzinie nie szczędził nam cennych wskazówek praktycznych i to zaczerpniętych z własnego doświadczenia i własnej pracy duszpasterskiej.

Był nam ojcem, umiał karcić i rozkazywać, ale umiał też kochać. Któż zapomni te łzy, spływające po obliczu Jego przy pożegnaniu nas pod Brześciem Litewskim?

Żegnał nas, jak żegna ojciec opuszczający rodzinę, doradzał jeszcze, zachęcał, pocieszał, przyrzekał lepsze czasy, które w pułku nie zabłysły.

„Opuścił nas X. Kapelan — wołali ułani — „opuści nas też zapał i odwaga“. I rzeczywiście tak się stało, zapanował smutek i spochmurniały twarzy ułańskie. Nietylko żołnierz odczuł brak ś. p. Kapelana, ale też grono oficerskie tęskniło za kochanym „dowódcą“ — tak gó nazywali, bo był On węzłem, łączącym wszystkich razem. Tam nas pożegnał na krótko, teraz nas pożegnał na wieki.

Wykazał Bóg na ś. p. Księdzu Kapelanie, „że bojowaniem jest życie człowieka“. Dlatego da Mu pokój niewątpliwie zasłużone u Swego Tronu i przy boku Najświętszej Panny, której był gorącym czcicielem.

Pokój duszy bohatera Ojczyzny! *X.*

Ś. p. X. Alojzy Nalepa.

Dnia 18 stycznia b. r. na cmentarzu w Bochni wyrosła nowa mogiła na szczątkach doczesnych długoletniego Profesora-Katechety gimnazjalnego i Prefekta Bursy gimnaz. w Bochni ś. p. X. Alojzego Nalepy. Dla swoich niepospolitych i rzadkich cnót kapłańskich zasłużył sobie, aby choć parę słów skreślić dla uczczenia Jego pamięci — tem bardziej, że życie Jego to naprawdę temat o dużej i pięknej treści.

Ś. p. Alojzy Nalepa urodził się 8 maja 1872 r. w Grybowie, liczył więc w chwili zgonu 56 rok, z czego większą część życia bo 33 lat służył Panu Bogu w kapłaństwie. Ukończywszy szkołę średnią w Nowym Sączu wstąpił do Seminarjum Duchownego w Tarnowie, gdzie w 1895 r. otrzymał niezatarte znamię kapłaństwa. Wpatrzony w Boski ideał kapłana w „Homo Dei“ i „Sacerdos alter Christus“, wzniosłym zasadom, jakie wyniósł z Seminarjum Duchownego, pozostał całe życie wierny.

Pracował na kilku placówkach przeważnie trudnych i odpowiedzialności pełnych, wszędzie z jednakową sumiennością i poświęceniem, bez rozgłosu i narzekania. To też wszędzie i zawsze jaśniał jako wzór i chluba i wszędzie zostawił po sobie przepiękną pamięć.

Zaczął od posady wikarego w Limanowej, skąd po dwóch latach rzetelnej pracy powołany został na katechetę drugiego w gimnazjum I. w Tarnowie. Równocześnie pełni obowiązki najpierw prefekta a potem wicerektora Seminarjum Duchownego, uczy kleryków śpiewu gregorjańskiego i bierze żywy udział w zarządzie tarnowskiego Seminarjum Duchownego.

W 1903 r. przeniesiony na stanowisko katechety gimnazjalnego w Bochni, obejmuje zarazem urząd prefekta Bursy gimnaz. i tu już pracuje nieprzerwanie aż do śmierci. Dwudziestopięcioletnia praca na bocheńskim

gruncie to złoty i najowocniejszy okres życia i pracy ś. p. X. Alojzego Nalepy. W ciężki i trudny, a zarazem wdzięczny urząd katechety i prefekta włożył cały zapas sił swoich, nie mniejszy zasób poświęcenia i bezinteresowności i nie cofał się przed żadnym mozołem, aby wywiązać się ze swego zadania jak najlepiej Szkołę uważał za powierzoną sobie ewangeliczną winnicę, za cząstkę owczarni Chrystusowej, stąd też jako pasterz dobry kochał młodzież, interesował się nią w szkole i poza szkołą jako jej stróż, doradca, pocieszyciel i prawdziwie oddany przyjaciel Doskonały i pełen ognia Bożego nauczyciel, ś. p. X. Alojzy Nalepa Stokroć silniej oddziaływał na swoich wychowanków i wogóle na otoczenie niezrównanym taktem kapłańskim, szlachetnością i delikatnością uczuć, a przedewszystkiem świętością życia Oddany po apostolsku pedagogicznej i duszpasterskiej pracy macierzyńską pieczą otaczał swoich wychowanków, troszcząc się o zdrowie ich duszy i ciała i robił wrażenie człowieka, który poza młodzieżą oddaną Jego pieczy i poza bursą nie widział nic.

Widząc jak młodzież wszystkich szkół w Bochni w czasie nabożeństw niedzielnych w jedynym miejscowym kościele przepełnionym tłumem wiernych zmagać się musi z ciasnotą miejsca i czasu, rzucił myśl budowy kościoła szkolnego. Zajął się zbieraniem s ładek na ten cel i zgromadził znaczne fundusze, które jednak wskutek czasów wojennych uległy dewaluacji. Mimo to nie zraził się do zamierzonego dzieła, lecz nadal kołatał do ofiarności ludzkiej i własne skromne oszczędności na ten zbożny cel przeznaczył, pragnąc zrealizowania tego ulubionego swego zamiaru.

W czasie wojny pozostał na swym posterunku, przecierpiał wiele, zwłaszcza kiedy budynek bursy zajęły zmieniające się wciąż szpitale walczących armji. Z żalem niezmiernym przyjmował coraz częściej napływające wieści o śmierci na polu walki swoich kolegów profesorów i uczniów. Zaraz zaś po wojnie zainicjował tablicę poświęconą pamięci poległych profesorów i uczniów, która dzisiaj dzięki Jego zabiegom zdobi westybul gmachu bocheńskiego gimnazjum

Bogatym terenem pracy ś. p. X Alojzego Nalepy była Bursa gimnaz., której losami kierował zawsze szczęśliwie i ofiarnie jako opatrznościowy Gospoda.z i niezrównany Wychowawca. Całe obecne umiejętne urządzenie bursy i cała jej dotychczasowa gospodarka to spuścizna mrówczej, niezmordowanej pracy ś. p X. A. Nalepy. Dziełem Jego -- kaplica z przyzwoitem wyposazeniem w budynku bursy Dziełem Jego — religijna atmosfera i duch Chrystusowy w bursie, zasługą Jego -- prawdziwa życzliwość, jaką społeczeństwo otacza bocheńską Bursę i dobra opinja tej instytucji. Z pod Jego ojcowskiej ręki w bursie i w szkole wyszedł liczny zastęp kapłanów oraz całe szeregi młodzieży o przekonaniach i światopoglądzie katolickim i o wyrobionem poczuciu obywatelskiem.

Na urzędowych posterunkach nie kończyła się cicha praca ś. p X. Alojzego Nalepy. Brał czynny udział w stowarzyszeniach religijnych, w instytucjach dobroczynnych i oświatowych, spieszył często ze Mszą św do miejscowego szpitala, pomagał w pracy parafjalnej i chętnie udzielał się z posługą sąsiadom-kapłanom. Pełen szczerej miłości dla współbraci szanował każdego kapłana, a gdy było potrzeba występował ujmująco jako rzecznik wzajemnej braterskiej miłości — umiejący przeniknąć każdą ludzką tragedję, każdy ból; gotów do ofiar zawsze, ilekroć Jego interwencja mogła w znękaną duszę bliźniego wnieść promień nadziei, ukojenia i ciszy Jako wierny typ kapłana Chrystusowego i vir ecclesiasticus był wrogiem wszelkiego oportunizmu, nie wchodził nigdy w kompromis między swojem sumieniem i stanem a względami na okoliczność, ani w kompromis z tak zwanym duchem czasu. Znał tylko ten kompromis: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus"

Wytężona praca wychowawcza w szkole i w Bursie, liczne trudności i przykrości, na jakie nieraz napotykał -- wszystko to nadwerężyło zdrowie ś. p Alojzego Nalepy i wielce Go wyczerpało. W ostatnich latach odrestaurował znacznie swe siły i pracował do ostatka. Tymczasem ciężka i nagła choroba rzuciła Go w dniu 9 stycznia b. r. na łoże boleści, z którego się już nie podźwignął Przyjąwszy ostatnie Sakramenta św. w czasie kilkudniowej choroby cierpiał wiele, ale cierpiał z tą prawdziwą rezygnacją, która jest darem tylko głęboko pobożnej duszy Wywieziony do Krakowa do szpitala Bonifratrów celem dokonania operacji skrętu kiszek zmarł 16 stycznia b. r. Nagle więc i prawie tragicznie zamknęła się księga żywota ś p. X. Alojzego Nalepy. Treścią tej księgi to brzemię pracy, ofiar i cierpień, jakie nósł godnie ten zacny i wzorowy kapłan-Wychowawca. Każdy jej werset był dostrojeniem do słów i treści Psalmu: „Laudate Dominum".

Pozostawił ś. p. Zmarły piękny i prawdziwie kapłański testament, w którym między innemi wyraził życzenie, by Mu urządzono skromny pogrzeb i pochowano Go między najbiedniejszemi. Temu życzeniu nie stało się zadość, a nawet Jego pokora i skromność nie mogłytemu przeszkodzię, że pogrzeb Jego w dniu 18 stycznia b. r. w Bochni przemienił się w wspaniałą manifestację żałobną, w której obok 85 kapłanów wziął udział nieprzejrzany tłum ze wszystkich warstw miejscowego społeczeństwa, a w pierwszym rzędzie wielu kolegów i profesorów i mnóstwo Jego uczniów-wychowanków. Powszechny szacunek i cześć, jakiej zażywał za życia przemieniła się w ogólny żal w dzień Jego pogrzebu. Szczere współczucie, serdeczny płacz matki i rodziny, łzy w oczach przyjaciół, kolegów i uczniów ś. p. Nieboszczyka, a wreszcie nadesłane kondolencje z różnych stron Polski są dowodem pamięci, jaką po sobie ś. p. X. Alojzy Nalepa pozostawił.

Cześć Jego pamięci. R i P.

X. Andrzej Bogacz.

Sprawy religijne.

Cud nad Wisłą w Loretto. Watykan zatwierdził ostateczny plan odnowienia kaplicy loretańskiej, poświęconej wersetowi litanji „ora pro nobis Regina Poloniae". Jak wiadomo każdy wiersz litanji loretańskiej ma swoją kaplicę. Plan odnowienia przewiduje na jednej ścianie kaplicy obraz włoskiego mistrza przedstawiającego Sobieskiego, oddającego hołd Matce Boskiej po zwycięstwie nad Turkami pod Wiedniem. Na drugiej zaś stronie kaplicy miała być wymalowana procesja w Loretto, odbyta w rocznicę tego zwycięstwa. Z osobistej inicjatywy Ojca św. zamiast obrazu procesji umieszczony będzie jako pendant do obrazu uwieczniającego zwycięstwo Sobieskiego nad Turkami, obraz uwieczniający zwycięstwo nad współczesnymi wrogami chrześcijaństwa, armją bolszewicką z r. 1920.

Chińska Kongregacja zakonna. Biskup chiński Melchjor Sun utworzył Kongregację dla kobiet chińskich, która się bardzo szybko rozwija. Młode Chinki, które jako zakonnice znajdują się w różnych wikarjatach prosiły o zaszczyt, by im wolno było pracować pod rozka-

żami chińskiego biskupa. Nowa Kongregacja poświęca się dziełom miłosierdzia wśród kobiet i prowadzi szkoły dla dziewcząt. Odddaje ona także cenne usługi kobiecemu wydziałowi Akcji Katolickiej, zorganizowanej przez biskupa w celu nawracania pogan. Zasługuje na uwagę fakt, że przy zakładaniu tej kongregacji biskup Sun nie potrzebował się ociekać do pomocy europejskich sióstr, ponieważ stanowiska kierowniczek nowicjatu zajęły zakonnice Chinki z sąsiedniego wikarjatu Paotingu.

Z piśmiennictwa.

X. Teofil Bzowski T. J. „Po różnych drogach". (Kraków 1927. Wydawn. XX. Jezuitów. Stron 103).

Ten sam. „Dobrzy ludzie". (Chyrów 1928. Wydawnictwo Sodalicji konwiktowej. Stron 96).

Są to opowiadania proste, serdeczne, nie mające pretensji do walorów artystycznych, ale świadczące o wielkiej miłości Szan. Autora ku jego wychowankom i można spodziewać się, że będą czytane przez nich ze zbudowaniem i pożytkiem. *X. P.*

G. G. Beslier. L'Apôtre du Congo Mgr. Augouard. Paris (VI). Editions de la Vraie France. Rue Bonaparte 92. 1926, stron 263.

Sławny „Apostoł Konga", biskup Augouard (członek Kongregacji Św. Ducha, ur. w r. 1852, zm. 1921) położył ogromne zasługi jako pracownik-misjonarz wśród dzikich ludów afrykańskich. To też ten żywot jego, napisany bardzo dobrze przez Beslie'a, czyta się z wielkiem zajęciem i zbudowaniem. Gdzieniegdzie tylko znajdujemy szczegóły zbyt drobiazgowe, które można było opuścić bez szkody dla całości. *X. A. P.*

„Przegląd Filozoficzny". Rocznik 30. Zeszyt II—III (Warszawa 1927. Stron 103—252. Cena 5 zł.).

Przegląd ten, wydawany przez Warszawskie Towarzystwo Filozoficzne, nie ma prawdopodobnie wielu czytelników, bo zamieszcza dość często rozprawy, nastręczające zbyt wielkie trudności ogółowi wykształconemu, pisane stylem ciężkim i odstraszającym od czytania. Dla przykładu przytaczamy tu kilka zdań z rozprawy Florjana Znanieckiego p. n. „Zadania syntezy filozoficznej": „Estetyka rzutowała w dziedzinę refleksji poznawczej" i t. d. (str. 104). „W każdym z wielkich systematów filozoficznych znajdujemy połączenie syntezy aksjologicznej i syntezy genetycznej uwzględnianych przez niego wartości... Naszkicowana powyżej problematyzacja" i. t. d. „Problemat genetyczny... polega na wyprowadzeniu z natury wogóle natury człowieka, z natury człowieka funkcyj wartościowania jako procesów realnych, z funkcyj wartościowania wreszcie w związku z przedmiotami naturalnemi samych wartości jako realnego wyniku" i t. d. (str. 104 n.).

A już wcale niezrozumiałą jest dla nas rozprawa Stanisława Leśniewskiego „O podstawach matematyki" (str. 164—206). Inne znów racje można przytoczyć przeciw zamieszczaniu takich artykułów, do jakich należy krytyka książki Wacława Milewskiego p. n. „Polska filozofja narodowa" (Warszawa 1927) — na str. 217—222. Tu znany mistyk i propagator palingenezy[1]) p. Wincenty Lutosławski zachwyca się mesjanizmem polskim i jego szczytnemi zadaniami, dla których spełnienia „każda jaźń wielokrotnie musi podjąć po raz wtóry ten trud, co ją zabija.... Jestem duchem odwiecznym, ale i wiekuistym. Mam przed sobą niezliczone tysiącolecia. Czemże je wypełnię, jeśli nie ukończę tego wszystkiego, com w tym moim żywocie ledwo rozpoczął?" i t. d. (str. 220 n.). Nie można przecież n. zd. przyznawać tym urojeniom charakteru filozoficznego!

Rzetelną za to wartość przyznajemy artykułowi B. Zawadzkiego p. n. „Propedeutyka filozofji w szkole średniej" (str 207 nn.). Dzisiaj propedeutyka traktowana jest w gimnazjach naszych po macoszemu, bo wyznaczono jej tylko po 3 godz. tygodniowo w klasie 8-mej, a mianowicie w pierwszem półroczu udziela się pewnych wiadomości elementarnych z psychologji, a w drugiem z logiki. Przeciw temu zbyt szczupłemu wymiarowi czasu na naukę przedmiotu tak ważnego oświadcza się słusznie autor, ale jego własny projekt wywołuje pewne wątpliwości, których tu nie możemy roztrząsać.

Bardzo dobra jest recenzja płytkiej i bałamutnej książki B. Schlager'a p. n. „Spinoza. Zdjęcia z duszy heretyka" (Kraków 1924), napisana przez Włodz. Szylkarskiego (str. 241 nn.). Recenzent dowodzi, że Schlager „żadnego nie ma pojęcia o istotnych kolejach, przez które przechodziła myśl Spinozy" i o całej wogóle filozofji. *X. A. P.*

[1]) Por. nasze artykuły p. n. „O najnowszym mistycyzmie polskim" w „Gaz. Kośc." z r. 1908, str. 539 nn. „Nowe objawienia p. Lutosławskiego", ib. z r. 1910, str. 396 nn. i „Fantazje o palingenezie" ib. z r. 1926, str. 326 nn.

Wiadomości diecezjalne.

Archid. warszawska. Przeniesieni zostali XX.: Stanisław Śliwerski, proboszcz parafji Bąków, na proboszcza parafji Worów, Stefan Więckowski, proboszcz paraf i Kurdwanów, na kapelana Zakładu Matki Boskiej Loretańskiej w Warszawie.

X. Romuald Kozłowski, kapłan archidiecezji warszawskiej, został mianowany wikarym parafji Grodzisk. Zwolniony na urlop został probosz parafji Worów X. Tomasz Gayny.

Polowa Kurja Biskupia. (Wykaz parafij wojsk. Rozkazem Ministerstwa Spraw Wojskowych został ogłoszony wykaz parafij wojskowych, utworzonych przez Biskupa Polowego na mocy uprawnień przez Stolicę Apostolską udzielonych.

Na terenie O. K. Nr. I Warszawa, parafje: 1) N. M. P. Królowej Polski, 2) św. Jerzego, 3) św Teresy od Dzieciątka Jezus, 4) św. Klemensa Dworzaka na Pradze, 5) św. Barbary w Modlinie, 6) św. Michała w Dęklinie, 7) M. B. Częstochowskiej w Zegrzu, 8) św. Stanisława Biskupa w Radomiu, 9) Wniebowzięcia N. M. P. w Łomży, 10) św. Józefata w Ostrowiu Mazowieckim, 11) św. Stanisława Kostki w Płocku, 12) św. Jacka w Mińsku Mazowieckim, 13) św. Wojciecha w Ostrołęce.

Na terenie O. K. Nr. II. Lublin, parafje: 1) Niepokalanego poczęcia N. M. P. w Lublinie, 2) św. Kazimierza w Chełmie, 3) św. Michała Archanioła w Zamościu, 4) św. Wojciecha w Kowlu, 5) św. Józefa Oklubieńca w Równem, 6. N. M. P. Królowej Polski w Łucku, 7) św. Jana Kantego w Duknie, 8) św. Jozafata we Włodzimierzu Wołyńskim, 9) św. Stanisława Kostki w Krzemieńcu.

Na terenie O. K. Nr. III. Grodno, parafje: 1) Wniebowzięcia N. M. P. w Grodnie, 2) św. Ignacego w Wilnie, 3) św. Stanisława Kostki w Nowej Wilejce, 4) św Ignacego w Lidzie, 5) Bł. Andrzeja Boboli w Wilejce, 6) św. Franciszka z Asyżu w Mołodecznie, 7) św. Stanisława Biskupa w Białymstoku, 8) św. Wojciecha w Wołkowyskach, 9) św. Jerzego w Suwałkach.

Na terenie O. K. Nr. IV Łódź parafje: 1) św. Jerzego w Łodzi, 2) św. Stanisława Kostki w Częstochowie, św. Antoniego w Łowiczu, 4) Wniebowzięcia N. M. P. w Skierniewicach. (C. d. n).

Odpowiedź Administracji. X. Danek, Budapeszt. Kwotę zł. 6 na Bractwo wydawn. im. św. Józefa otrzymaliśmy. Konto czekowe dobre.

Ołtarze, tabernakula, ambony, chrzcielnice,

konfesjonały, stalle, ławki kościelne i kolatorskie, odnowienia i konserwację starych ołtarzy, wykonuje z pełną fachową i artystyczną znajomością rzeczy znana z solidności firma 11—

JANA WOJTOWICZA W PRZEMYŚLANACH.

Zamówienia wykonuje z doborowego materjału artystycznie, solidnie, z wieloletnią gwarancją po cenach przystępnych. — Spłaty możliwe — Plany projektuje we wszystkich żądanych stylach od najbogatszych do najskromniejszych.
UWAGA! Cenę podaję wówczas, gdy otrzymam szkic lub wymiar miejsca na ołtarze etc., jaki styl, bogaty czy skromny, materjał.

Nowość! **Nowość!**

CO DOPIERO OPUŚCIŁY PRASĘ

„ROCZNIKI KATOLICKIE"

TOM VI, NA ROK 1928.

Cena 14 zł. w dobrej oprawie 16.50 zł.

Poleca się także:

1. **„Roczniki Katolickie"** na rok 1927 (tom V). Cena 12 zł., w dobrej oprawie 14.50 zł.
2. **„Roczniki Katolickie"** tom IV. Cena 12 zł., w dobrej oprawie 14 zł.
3. **„Roczniki Katolickie"** tom III Cena 12 zł., w dobrej oprawie 14 zł
4. **„Roczniki Katolickie"** tom II. Cena 9 zł. (Ostatnie trzy tomy na wyczerpaniu!)
5. **Kazania niedzielne** „Miecz ducha". Cena 8 zł.
6. **Kazania patrjotyczne** „Lud jako lew" Cena 5 zł.
7. **Kazania okolicznościowe:**

„Wszystkiem dla wszystkich stał się". 1—3

Cena 3 zł., w dobrej oprawie 4.50 zł.

Zamawiać można u autora: **X. N. Cieszyński, Poznań, przy Kośc. P. Jezusa oraz we wszystkich księgarniach.**



Rok założenia 1896.

BRONISŁAW MARKIEWICZ

organmistrz uczeń Śliwińskiego

Lwów, Szeptyckich 6

wykonuje nowe organy, przyjmuje strojenia, rekonstrukcje i wszelkie roboty w zakres wchodzące po cenach i na warunkach najprzystępniejszych. —4

WINA MSZALNE

deserowe i kuracyjne, sycylijskie, węgierskie i tokajskie, w butelkach ³/₄ litra, mszalne także w beczkach począwszy od 30 ltr do 208 ltr poleca

Oddział Handlowy Ligi Katolickiej

Lwów, Grodecka 2 b. —3

Od 15 marca 1928 cło podwyższone.

TOWARZYSTWO „BIBLJOTEKA RELIGIJNA"

we Lwowie pl. Trybunalski 1 poleca.

Ks. Kmiecik. Kazania Wielkopostne	7—
— Rekolekcje ludowe	3—
— Obrazy pasyjne	3—
Ks. Koterbski. Nauki rekolekcyjne dla dzieci szkół lud.	3—
XX. Katechetów krakowskich: Egzorty rekolekcyjne	6—
Ks. Walczyński. Kazania pasyjne	3—
Ks. Wątorek. Kazania pasyjne	3—
Ks. Załłokiewicz. O Męce Pana Jezusa	2·50
Ks. Rogoż. Dzieweczko wstań! Nauki rekolekcyjne dla dziewcząt	3·20
— Nauki rekolekcyjne dla chłopców	2·20
Ks. Jarosiewicz Cierpiący Zbawiciel	2·50
Ks. Riedl. Czytanie O Męce Pańskiej	—70



P. T.

Mam zaszczyt polecić swą firmę krawiecką

STANISŁAW KURZ

we Lwowie, ul. Batorego l. 12—14 4 p. (winda, dawn. Hotel Austria)

gdzie prowadzę specjalny dział dla Przewielebnego Duchowieństwa, wykonując wszelkie suknie dla P. T. Księży, jakoto: SUTANNY wszelakiego rodzaju, CZAMARY, WIERZCHNIE OKRYCIA, NARZUTKI, PŁASZCZE, PELERYNY, PRÓCHOWNIKI, BUNDY i t. p. Na lato przyjmuję okrycia do futer, PRZERÓBKI FUTER oraz wykonuję sumiennie i starannie NOWE FUTRA, mając do dyspozycji kwalifikowanego kuśnierza z fachowem doświadczeniem.

Długoletnia praktyka zawodowa, uzyskane dyplomy zagranicą i doborowe siły pracowników dają gwarancję, że będę w możności sprostać wszelkim wymogom i że zaskarbię sobie u licznych sfer Przewielebnego Duchowieństwa.

Otóż stałą mą dewizą jest przy fachowem doświadczeniu, sumiennie, starannie i możliwie najdogodniej usłużyć i polecam łaskawie mą pracownię krawiecką już posiadającą liczną klientelę. 3—10

RUDOLF HAASE
WYTWÓRNIA ORGANÓW

ROK ZAŁOŻENIA 1894

LWÓW, UL. PIASKOWA L. 9

(BOCZNA ŁYCZAKOWSKIEJ). 3—3

PATROLOGJA ŁACIŃSKA (wyd. Migne, Paris, 1863) 150 tomów do sprzedania. Bliższych wiadomości udzieli Urząd parafjalny w Ustrobnej p. Krosno. 1—3

DROBNE OGŁOSZENIA.

Organista zdolny poszukuje posady. Gromada Bursztyn. 2—4

Organista zawodowy, z silnym dobrym głosem, gra dobrze z nut, szuka posady. Wiadomość: Peterman, Bilczewskiego 5, Lwów 2—2

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik
Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna" pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13 Tel. 24-61.